

GAYLE FORMAN

Zawsze stanę przy tobie

Przełożyła
Natalia Szczyrek

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego *Sisters in Sanity*

Copyright © 2007 by Gayle Forman

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Projekt okładki: Marta Weronika Żurawska-Zaręba

Zdjęcia na okładce:

Dziewczyna © Jovana Rikalo/Trevillion Images

Para © Mandy Erskine/Arcanel Images

Rozdział pierwszy

To miała być wycieczka do Wielkiego Kanionu i wcale nie chciałam na nią jechać. W środku lata temperatura na pustyni wynosi pewnie z pięć tysięcy stopni – nie ma mowy, żebym to przetrwała. *Z w ł a s z c z a* że miałabym spędzić dwa dni w samochodzie z ojcem i macochą, która kombinuje tylko, o co się do mnie przyczepić: o włosy – fioletoworóżowe z czarnymi pasemkami albo na odwrót, zależy jak patrzeć; o tatuaże – celtycką bransoletkę, wianuszek ze stokrotek na kostce i serce w miejscu, którego nigdy nie zobaczy – oraz o to, że wywieram zły wpływ na Billy’ego, mojego przyrodniego brata, który, na miłość boską, jest jeszcze maluchem i pewnie uważa moje dziury za rysunki, o ile je w ogóle zauważył. A w dodatku chodziło o weekend Święta Pracy – ostatnie dni swobody przed trzecią klasą liceum – na który kroila się wielka impreza. Gram na gitarze w jednym zespole, nazywa się Clod, i mieliśmy wystąpić na festiwalu Indian Summer w Olympii z gromadą naprawdę poważnych kapel, takich, co podpisują kontrakty płytowe. To była największa szansa, jaka nam się trafiła w życiu, i ogromny krok

naprzód po występach na domówkach albo w knajpach, gdzie do tej pory grywaliśmy. Naturalnie do macochy to nie docierało. Jej zdaniem punk rock to coś w rodzaju kultu diabła, a odkąd urodził się Billy, zabroniła mi ćwiczyć w piwnicy, żebym nie zwiódła na manowce jego niewinnej duszy. Teraz mogę ćwiczyć tylko w piwnicy u Jeda, na co macocha też się krzywi, bo Jed ma dziewiętnaście lat i mieszka – a ch! – z grupą ludzi niebędących jego rodzicami.

Dlatego uprzejmie podziękowałam za udział w wybieczce. Okej, może nie tak całkiem uprzejmie. Możliwe, że moje słowa brzmiały, cytuję: „Wolałabym zreć szkło”, co miało tylko taki efekt, że poleciała na skargę do taty, który spytał swoim zmęczonym głosem, dlaczego jestem taka niegrzeczna. Opowiedziałam o występie. Dawno, dawno temu interesował się takimi rzeczami jak muzyka, ale teraz zdjął tylko okulary, ścisnął nasadę nosa i oświadczył, że nie ma dyskusji. Jedziemy całą rodziną. Nie zamierzałam się poddać tak łatwo. Wypróbowałam wszystkie swoje sztuczki: krzyki, ciche dni, rzucanie talerzami. Wszystko na nic. Macocha odmówiła udziału w sporze, więc zostaliśmy tylko ja kontra tato, a nie umiałam mu dawać w kość, więc się poddałam.

Przekazałam nowinę kapeli. Erik, nasz wiecznie upalony perkusista, mruknął tylko: „Kurde, to słabo”, ale

Denise i Jed naprawdę się zdołowali. „Zasuwaliliśmy tak ciężko – ty zasuwiałaś tak ciężko” – stwierdził Jed; na widok jego rozczarowania pękło mi serce. Miał rację. Trzy lata temu nie odróżniałam akordu C od F, a teraz grałam na wielkim koncercie. To znaczy miałam grać. Bo teraz Clod miał wystąpić na festiwalu Indian Summer jako trio. Czułam się totalnie załamana, że mnie to ominie – chociaż było mi całkiem przyjemnie, że Jed wydaje się zmartwiony z tego powodu.

Powinnam zajarzyć, że coś tu nie gra, kiedy rano tamtego dnia tato sam zaczął pakować łajnobusa – koszmarnego sraczkowatego minivana, na którego kupno macocha się uparła przed urodzeniem Billy’ego. Jej samej i Billy’ego nigdzie nie było widać.

– Boże, ona zawsze się spóźnia. Wiesz, że to forma kontroli?

– Dzięki za psychoanalizę, Brit, ale mama z nami nie jedzie.

– Ona nie jest moją mamą, a w ogóle co jest grane? Mówiłeś, że to rodzinna wycieczka i dlatego muszę jechać, muszę odpuścić Indian Summer. Skoro oni się wymiksowali, ja też zostaję.

– To jest rodzinna wycieczka – odpowiedział, wstawiając moją walizkę na tył. – Ale dwa dni w samochodzie to za dużo dla Billy’ego. Wsiądą do samolotu i spotkają się z nami na miejscu.

Naprawdę powinnam była skumać, że coś jest nie halo, kiedy dojeżdżając do Las Vegas, tato zaproponował przerwę. W czasach, gdy była z nami mama, robiliśmy właśnie tego rodzaju rzeczy. W pięć minut pakowaliśmy się do wozu i uderzaliśmy do Vegas albo do San Francisco. Pamiętam pewną noc podczas fali upałów, kiedy żadne z nas nie mogło zasnąć; o pierwszej nad ranem wrzuciliśmy śpiwory do samochodu i pojechaliśmy w góry, gdzie wiała idealna bryza. Minęły wieki od czasów, kiedy tato był taki fajny. Macocha mu wmówiła, że spontaniczność równa się nieodpowiedzialność.

Kupił mi lunch nad sztucznym kanałem w hotelu Bellagio i nawet uśmiechnął się lekko, kiedy zaczęłam się nabijać z jakichś turystów. Potem poszliśmy do tandetnego kasyna w centrum. Tato powiedział, że nikt nie będzie się czepiał, że mam dopiero szesnaście lat, i dał mi dwadzieścia dolców, żebym się pobawiła na automatach. Nasza mała wycieczka robiła się całkiem fajna. Kiedy jednak przyuważyłam, jakim wzrokiem obserwuje mnie podczas gry, mimo woli pomyślałam, że wydaje się, bo ja wiem, pusty; jakby ktoś wziął odkurzacz i wyssał z niego duszę. Nawet się nie ucieszył, kiedy wygrałam trzydzieści pięć dolców, tylko się uparł, że je weźmie na przechowanie. Kolejna czerwona flaga, na którą nie zwróciłam uwagi. Durna kretyńska; pierw-

szy raz od wieków po prostu się wyglupiałam z tatą, za jakim tęskniłam od lat.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Vegas, stał się milczący i ponury, całkiem jak po tamtym z mamą. Widziałam, jak mocno ściska kierownicę, i wszystko razem wydało się dziwne i niepokojące, więc trochę się zamyśliłam, próbując wykombinować, co mu dolega. Dlatego nie zauważyłam, że nie jedziemy już na zachód w stronę Wielkiego Kanionu, tylko skręciliśmy na północ do Utah. Jedyne, co widziałam przez okno, to urwiska z rdzawej gliny, które dla mnie wyglądały wystarczająco kanionowato. Gdy równo o zachodzie słońca zatrzymaliśmy się na obrzeżach niewielkiego miasteczka, uznałam, że zostaniemy na noc w kolejnym motelu, zresztą Red Rock Academy na pierwszy rzut oka przypominała nędzny, tani hotelik: otynkowany na beżowo, przysadzisty piętrowy budynek w kształcie litery T. Tylko że ogrodzono go drutem kolczastym, basenu nie było, a dziedziniec zamiast drzew zdobiły przyzmy zakurzonych pustaków. Dla uwieńczenia tego wszystkiego teren patrolowało dwóch przerażająco umięśnionych neandertalczyków.

– Co to jest? – spytałam, wyczuwając wreszcie, że coś tu się mocno nie zgadza.

– Po prostu szkoła, na którą chciałem, żebyśmy rzucili okiem.

– To znaczy coś w rodzaju uniwersytetu? Nie przesadzamy trochę? Dopiero zacznę trzecią klasę liceum.

– Nie, to nie uniwersytet, raczej szkoła z internatem.

– Dla kogo?

– Dla ciebie.

– Chcecie mnie oddać do szkoły z internatem?

– Nikt cię nigdzie nie chce oddać. Tylko ją obejrzymy.

– Po co? Za tydzień zacznę rok szkolny w mojej szkole, w domu.

– Między innymi w tym rzecz, skarbie, że w twojej szkole nie szło ci najlepiej.

– Parę trój. Wielka mi rzecz. To nie apokalipsa, tato. Pomasował skronie.

– Chodzi o coś gorszego niż parę trój, zresztą były też inne rzeczy. Mam wrażenie, Brit, jakbyś przestała być częścią naszej rodziny. Nie jesteś już sobą i chcę ci znaleźć pomoc, zanim... – Nie dokończył.

– Łał. Czyli chcesz, żebym się tutaj uczyła? Od kiedy?

– Tylko ją obejrzymy – powtórzył.

Marny z niego kłamca. Czerwienił się i dygotał, więc widziałam, że buja. Trzęsły mu się ręce. Włoski na ramionach stanęły mi dęba. Coś tu było bardzo nie w porządku.

– Cholera, o co tu chodzi, tato?! – wrzasnęłam i gwałtownie otworzyłam drzwi wozu.

Serce waliło mi szybko i mocno, aż echo dudniło w uszach. Po obu moich stronach zjawilo się nagle dwóch umięśnionych mutantów, skępowało mi ręce za plecami i wywlokło z samochodu.

– Tato! Tato, co jest grane? Co oni wyprawiają?

– Proszę, proszę, nie zróbcie jej krzywdy – praktycznie błagał bandziorów. Potem spojrzal na mnie. – Kochanie, Brit, to tylko dla twojego dobra. Kochanie.

– Coś ty wykombinował, tato?! – wrzasnęłam. – Do-
kąd mnie zabierają?!

– To jedynie dla twojego dobra, Brit – powtórzył i zobaczyłam, że płacze, co przeraziło mnie jeszcze bardziej.

Wepchnęli mnie do małego, dusznego pokoiku i zamknęli drzwi na klucz. Dławiąc się od płaczu, czekałam, kiedy tato zrozumie, że popełnił okropny błąd, i po mnie wróci. Słyszałam, jak rozmawia z jakąś kobietą. Słyszałam, jak odpala samochód, a potem cichnący warkot silnika. Zaczęłam ryczeć od nowa; łzy mieszały się ze smarkami i śliną. Wołałam, ale nikt nie przyszedł. Krzyczałam, aż osłabłam tak bardzo, że zasnęłam. Kiedy się obudziłam, może godzinę później, nie pamiętałam, gdzie jestem. Przypomniałam sobie i przeszedł mnie dreszcz. Zrozumiałam z całkowitą jasnością, czemu tu trafiłam. Macocha. Ona mi to zrobiła. Mój strach

i smutek zeszyły na dalszy plan, wyparte przez wściekłość. A potem pojawiło się coś jeszcze: mgliste poczucie rozczarowania. Mimo wszystko naprawdę się napaliłam, że zobaczę Wielki Kanion.